ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiej N. 10.

OREDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 58.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą
1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłac należy franko pod adr.: Do Redakcy
Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, nie się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Wniebowz. N. M. P.
Jutro: Roch: w

Poznan, wtorek 15 sierpnia 1871.

Słońca wschód 4^{16} zach. 7^{33}.
Długość dnia 14 godz. 57 min.

O Górnym Śląsku.

Wiadomości nasze o ludzie polskim na Górnym Śląsku są prawie tak samo szczupłe, jak o Mazurach. W pismach naszych nie znajdujemy o nim prawie żadnéj wzmianki, objaśniającéj nam szczegółowiéj jego położenie ekonomiczne, społeczne, polityczne, a to dla tego, że trudno o korespondentów odpowiednich z Górnego Śląska. Z polskich zaś pism śląskich, z *Katolika* i *Zwiastuna Górnośląskiego*, także się mało dowiadujemy, albowiem pisma te kładą główny przycisk na religijną stronę ludu śląskiego. Ten brak wiadomości w dziennikarstwie naszém o ludzie śląskim pochodzi głównie z braku ruchu narodowego na Górnym Śląsku. Ruch ten objawia się bardzo słabo, bo niektóre warunki organizmu społecznego na Górnym Śląsku zostały zupełnie zniszczone. Brak tam polskich właścicieli większych posiadłości, brak stanu miejskiego, bo kto się tam z Polaków po miastach wzniesie pracą i wykształceniem, ten tonie w niemczyznie, która go na Niemca już w szkole przerabia. Tak wyższe i średnie warstwy są zniszczone, a narodowość polska oparta na ludzie wiejskim. Przytem pominąć nie należy i tego, że w skutek kilkowiekowego oderwania Śląska od Polski poczucie narodowości słabło tam z każdém pokoleniem, aż zasnęło zupełnie w ludzie ciemnym, mało oświeconym. Ażeby poczucie narodowe było żywe, ażeby ruch społeczny mógł być w całej sile utrzymany, potrzeba wszędzie współdziałania wszystkich warstw społecznych, pracujących nad rozmaitemi interesami zbiorowemi, które razem wzięte stanowią dopiero całość. Społeczność nie jest tylko zebraniem kilkuset tysięcy lub kilku milionów ludzi, ale jest zebraniem ludzi na pewnym obszarze ziemi przy sobie ściśle rozsiedlonych, daléj połączonych rozmaitemi węzłami i interesami. W miarę też tego, jak się te węzły i interesa porozrywa lub poniszczy, rozrywa się też i niszczy organizm społeczny i życie narodowe słabnie lub ustaje. Liczba więc nie rozstrzyga, ale rozstrzygają owe węzły i spójnie interesów. Dla tego też na Śląsku, chociaż tam jest Polaków 719,365 przy sobie rozsiedlonych, ale że nie ma owych węzłów i spójni społecznych, dla tego też nie ma prawie żadnych objawów życia narodowego. Że liczba sama nie rozstrzyga, że do ruchu narodowego węzły i spójnie społeczne są potrzebne, przekonamy się o tém najlepiéj, porównywając liczbę ludności naszéj na Śląsku z liczbą W. Księstwa lub Prus Zachodnich. W W. Księstwie jest 801,272, w Prusach Zachodnich tylko 379,401 Polaków, a więc jeszcze mniéj, jak na Śląsku; ale że są jeszcze nie zniszczone spójnie i węzły społeczne, bo są wielcy, średni i mali właściciele, są miasta polskie, rzemieślnicy, kupcy, nauczyciele, księża Polacy, więc życie społeczne, narodowe ma warunki rozwoju.

Chociaż narodowość nasza na Górnym Śląsku ogranicza się prawie wyłącznie na ludzie wiejskim, nie potrzebujemy jednak tracić nadziei, bo i z ludu wiejskiego wyrośnie latorośl narodowa, jeżeli lud ten poszanuje swe obyczaje i tradycye, pogarnie się do oświaty i przez oświatę w języku ojczystym szerzoną przyjdzie do rozpoznania do świadomości siebie. A cóż było w sąsiedztwie, na Śląsku austryackim? Wszakże i tam tylko chłopi polscy pozostali, a jak pięknie prawili oni o swych prawach narodowych w zebraniu ludowem w Ropicy! Taki ruch może się z czasem i w Śląsku pruskim rozbudzić.

Ażeby czytelnikom naszym podać szczegóły, któreby przynajmniéj jakieś światło rzucały na pewne stosunki ludu polskiego na Górnym Śląsku, przytaczamy tu ciekawy artykuł z *Schlesische Ztg.*, napisany przez Niemca urzędnika, obeznanego bardzo dobrze z szkołami na Śląsku. Artykuł ten jest odpowiedzią na ów list, zamieszczony w téjże saméj gazecie, a o którym publiczność nasza miała sposobność czytać w *Przyjacielu Ludu* i w *Gazecie Toruńskiéj*.

Podczas gdy list ów był po prostu napaścią na narodowość naszą na Górnym Śląsku, artykuł poniżéj podany, przez urzędnika pruskiego napisany, przedstawia nam poniekąd zapatrywanie się rządu pruskiego na naszą narodowość w Śląsku. Ponieważ artykuł ów jest napisany w formie odpowiedzi, to też dla lepszego zrozumienia rzeczy podajemy w krótkości treść owego listu, podpisanego głoskami *„th.“*

Autor owego listu twierdził:

1. że większa część osad niemieckich, założonych przez Fryderyka W., z ubiegiem czasu spolszczyła się;

2. że większe gminy już prawie zniemczone, znowu polszczeją;

3. że pewna część posiadłości, dawniéj niemieckich, znajduje się obecnie w ręku Polaków;

4. że urzędownie (*amtlich*) oświadczono, iż jest rzeczą niepedagogiczną i przeciw prawom natury zmuszać dzieci na wstępie do szkoły do nauki po niemiecku;

5. że w utrakwistycznem seminaryum nauczycielskiém, (t. j. takiém, w którém wykładają dwoma językami: po polsku i po niemiecku) pielęgnują język polski, zamiast go przytłumiać i zdusić (*stumm und todt machen*).

Na to odpowiada ów pedagog w artykule pod napisem: „Jeszcze w sprawie językowéj“:

„List pd tytułem „W sprawie językowéj“ zamieszczony w Śląskiéj Gazecie skarży się bardzo na systematyczne, od 30 lat trwające polonizowanie i katolicyzmowanie Górnego Śląska i domaga się koniecznie, aby Polakom śląskim przez bezwzględne germanizowanie wprost narzucić język i ducha niemieckiego. Ponieważ autor listu czyni odpowiedzialnemi za ten niebezpieczny projekt kościół ewangelicki i szkołę, a nawet rząd, dla tego autor niniejszego artykułu, który z urzędu swego i osobiście bardzo dokładnie jest obeznany z temi właśnie stosunkami, widzi się zniewolonym odpowiedzieć na powyższy projekt, co następuje:

„Najprzód wypada mi zrobić niektóre sprostowania. Nie jest prawdą, „że większa część niemieckich kolonii założonych przez Fryderyka W. w Górnym Śląsku, jest obecnie spolszczona.“ Z owych osad, które prawie wyłącznie w powiecie Opolskim leżą, wymieniam następujące: Blumenthal, Finkenstein, Heinrichsfelde, Neuwedel, Pluemkenau, Podewils, Seidlitz, Tauenzinów, Zedlitz. W wszystkich tych osadach znajdują się szkoły ewanielickie, w których nauczyciele niemieccy uczą niemieckich dzieci po niemiecku, co dowodzi, że przeważająca cecha wzwyż wymienionych kolonii jest ewanielicka i niemiecka.

„Daléj nie jest prawdą, że w większych gminach, które przed 30 laty były przeważnie niemieckie, obecnie mówią i rozumieją tylko po polsku. Takie dawniéj niemieckie a dziś spolszczałe gminy istnieją chyba w wyobraźni autora listu. Owa niedorzeczna chęć chwalenia obecności kosztem przeszłości i tu się przebija.

„Nie jest prawdą, że „„dość znaczna liczba posiadłości, które dawniéj były w ręku Niemców, są obecnie własnością katolickich Polaków““. Autorowi niniejszego artykułu znany jest tylko jeden z narodowości polski posiedziciel w Górnym Śląsku.

Nie jest prawdą, że urzędownie oświadczono, iż jest wbrew przepisom pedagagicznym i prawom natury zmuszać dzieci zaraz na wstępie do szkoły do nauki po niemiecku. Urządownie rozporządzono coś przeciwnego w regencyjném rozporządzeniu z dnia 14 lutego 1863, które uregulowało naukę języka niemieckiego w tak zwanych szkołach utrakwistycznych. Czytamy tam wyraźnie: „„Mniemanie, jakoby naukę tę (t. j. języka niemieckiego) należało dopiero w wyższych klasach rozpoczynać, trzeba stanowczo potępić. Nauka ta rozpoczyna się natychmiast z dziećmi do szkoły wstępującemi stósownie do ich sił i przy pomocy środków odpowiednich ich wiekowi““. Gdyby autor listu wspomnione rozporządzenie znał (albo je téż rozumiał), nie byłby zapewne tak przedwcześnie karcił władz urzędowych o tak głupie rozporządzenie (t. j. głupie, gdyby rząd pruski istotnie wydał rozporządzenie, że nauka elementarna z polskiemi dziećmi na Górnym Śląsku ma się po polsku rozpoczynać).

„Nie prawdą jest wreszcie, że od czasu, jak istnieje utrakwistyczne seminaryum nauczycielskie, język polski jest pielęgnowany, zamiast być przytłumionym i zduszonym. (*statt stumm und todt gemacht.*) I tu nie możemy autorowi listu oszczędzić zarzutu, że sąd swój oparł na zupełnéj nieznajomości tutejszych stosunków. Inaczej wiedziałby wiedzieć, że do Kluczborskiego seminaryum przyjmują niemieckich kandydatów zawsze w przeważającéj liczbie, że stosunkowo nadzwyczaj mała cząstka abituryentów jest świadoma języka polskiego (jacy to tam muszą być nauczyciele dla polskich dzieci!!!), że o pielęgnowaniu języka polskiego w témże seminaryum dotąd mowy nie było, i dopiero niedawno temu rozporządzono, ażeby seminarzyści, o ile można i potrzeba, zapoznawali się z używaniem języka polskiego, nie dla tego, ażeby z polskich szkół wyprzeć język niemiecki, ale ażeby przy pomocy języka polskiego do szkół utrakwistycznych język niemiecki wprowadzić.

O rzeczywistém pielęgnowaniu języka polskiego nie może być mowy, jak to wiem dokładnie, także w 3 katolickich seminaryach nauczycielskich Górnego Śląska.

„Autor niniejszego artykułu powstrzymuje się od dokładniejszego ocenienia projektów, przy pomocy których autor listu chciałby Górny Śląsk zgermanizować. Są one wszystkie gwałtowne i domagają się od naszego rządu absolutyzmu, któryby go postawił na równéj linii z rządem moskiewskim i duńskim. Przy pomocy takich środków, użytych przeciw ludności ściśle przy sobie w 600,000 rozsiedlonéj, osiągnąłoby się raczéj skutek przeciwny, a nie ten, który się osiągnąć zamierza; wywołałoby się poczucie różnicy narodowéj w polskich Górnoślązakach przeciwko niemczyznie, zaostrzyłoby się niechęć przeciw niemieckiemu językowi i niemieckiéj oświacie. Pojednanie byłoby niepodobne, owszém pędziłoby się tę ludność w ramiona nieprzyjaznéj nam Słowiańszczyzny, tém bardziéj, że jak autor listu sam przyznaje, żywioł religijny wielką tu odgrywa rolę. Jedynym rozsądnym środkiem jest odpieranie wpływów państwu naszemu szkodliwych, zresztą ułagodzenie i powolne pokonanie polskiej ludności na Górnym Śląsku przez roztropne i uwzględniające postępowanie. Pod

tym względem mamy większe zaufanie do wyższości niemieckiéj oświaty, aniżeli do najostrzejszych rozporządzeń regencyjnych. (Niestety przyznać musimy, że zaufanie to nie jest nieuzasadnione, dla tego też zawsze w *Orędowniku* zwracamy uwagę na to, że większe nam zagraża niebezpieczeństwo od społecznego nacisku saméj ludności niemieckiéj, aniżeli od rozporządzeń rządu pruskiego i dla tego to taki nacisk kładziemy na nasze **pracę społeczne** czyli tak zwane **organiczne**, które **jedyne** mogą **mieć prawo** do **rzeczywistego znaczenia politycznego**. Tego oczywiście niektórzy publicyści nie uznają, bo wzrok mają krótki a w polityce przez okulary nie można się niczego rozsądnego dopatrzeć. (Przyp. Red.)

„Dla tego sprzeciwiamy się stanowczo temu, czego się autor listu dopomina, gdy żąda: „Niechaj w szkołach zaprowadzą przymus języka, niechaj **zakażą** nauczycielom uczyć po polsku, niechaj oceniają wierność nauczyciela w urzędowaniu według tego, jak dzieci szkolne po niemiecku czytają (i zarazem rozumieją), mówią i piszą!“ Autor niniejszego artykułu ręczy swem długoletniem pedagogicznem doświadczeniem za to, że na téj drodze szkoły nigdy przenigdy zniemczone nie będą. Te znane mu szkoły polskie, w których — niestety — uczy nauczyciel świadomy tylko języka niemieckiego, — są wszędzie najgorsze szkoły. (To prawda, czemu jednakowoż władze rządowe nie chcą nam tego przyznać, jak my im mówimy, że nasze szkoły są złe właśnie dla tego, że rząd wprowadza do nich nauczycieli nie umiejących po polsku? Przyp. Red.) A dalej, czy też pomyślał kiedy autor listu, na jaką męczarnię wskazuje nauczyciela, gdy mu każe uczyć 100 i więcéj dzieci, których on nie rozumie i przez które on nie jest rozumiany? Męczarnia Tantala i robota Syzyfa niczem nie jest w porównaniu.

„W końcu jeszcze jedno pytanie: Gdyby się wreszcie według projektów autora listu udało wyprzeć język polski z kościołów, z szkół i z ognisk domowych, a natomiast niemiecki zaprowadzić, czy przez to **Polacy** staliby się już **Niemcami**? Jeżeliby zaś w takim razie przestali być Polakami, czemżeby więc byli? Lękam się, żeby to nie był nędzny, okropnie obumierający członek przy ciele państwa i społeczności. *O. B.*“

Taka jest odprawa śląskiego pedagoga na projekta Polakożerców, zamieszczone w Śląskiej Gazecie.

Nowiny polityczne.

Cesarze Wilhelm i Franciszek Józef przybyli do Ischl dnia 11 sierpnia o godzinie $4^{1}/_{2}$ po południu.

Poprzednio spotkali się obaj w Wels, gdzie ich wyższe władze miejscowe i okoliczne na dworcu przyjmowały. Skoro pociąg nadszedł, pobiegł ku niemu cesarz austryacki, ubrany w pruski mundur generalski, a gdy z wagonu wysiadł cesarz niemiecki, ubrany podobnież w mundur austryackiego pułkownika, obadwaj monarchowie ucałowali się w obec licznie na peronie zebranéj publiczności. Po 8 minutach wsiadł znów cesarz Wilhelm do swego powozu, a z nim i cesarz austryacki i obaj ruszyli dalej do Ischl.

Gdy cesarz Wilhelm przejeżdżał przez Bawaryą, udając się do Austryi, przybył król bawarski Ludwik w pruskim mundurze uzarskim do Schoendorfu i udał się na dworzec kolei żelaznéj, gdzie po przybyciu pociągu powitał cesarza Wilhelma. Obadwaj monarchowie uściskali się jak najserdeczniéj i udali się w bawarskim wagonie salonowym w dalszą podróż do Ratysbony, gdzie stanęli w hotelu „Zum goldenen Kreutz.“ Król bawarski bawił tam tylko zaledwo kwadrans i powrócił koleją żelazną, zkąd przybył. Miasto iluminowano. Wieczorem przybyły przed hotel stowarzyszenia śpiewu i odśpiewały patryotyczne śpiewy. Burmistrz miał przemowę i wzniósł okrzyk na cześć cesarza niemieckiego. Następnie przybyła przed hotel, w którym cesarz zamieszkał, miejska straż ogniowa z pochodniami.

Książę Bismark, pisze w Milhuzie wychodzący „*Alsacien*“, kazał zaprowadzony z Alzacyi **zarząd szkół konfesyjny przemienić na bezkonfesyjny**, co znaczy, że rząd pruski wcale nie będzie się o to pytał, jakiéj religii są ludzie, którzy szkołami w Alzacyi zarządzać będą.

Kwestya przedłużenia władzy p. Thiersa, którą podniósł, jak wiadomo, środek lewy Izby francuskiéj, uległa, jak donoszą, pewnéj zmianie. Na zebraniu deputowanych, któremu przewodniczył p. Saint Marc Girardin, po długiéj dyskusyi propozycya p. Ferry została zmodyfikowaną. Thiers otrzymałby tytuł prezydenta rzeczypospolitéj, ale byłby odpowiedzialny i trwanie mandatu byłoby nieoznaczonem, a gdyby już koniecznie oznaczyć go chciano, to za termin przyjętoby sześć miesięcy po zupełnem opuszczeniu terytoryum francuskiego przez Prusaków. O terminie trzyletnim nie byłoby mowy. Za tą zmianą miało się oświadczyć i drugie zebranie deputowanych pod przewodnictwem p. Daru. Wtedy atoli nic nie byłoby zmienionem w stanowisku p. Thiersa, tylko tytuł. Zamiast szefem władzy wykonawczéj, nazwałby się prezydentem Rzeczypospolitej francuskiéj.

Pan Thiers poniósł trzecią z rzędu parlamentarną porażkę na sobotniém posiedzeniu zgromadzenia narodowego. Dyskusya toczyła się nad proporcyonalnem rozdzieleniem strat wojną przyczynionych na wszystkie departamenta Francyi, czemu on był wręcz przeciwnym. Zmiarkowawszy atoli usposobienie izby, p. Thiers z właściwą sobie zręcznością wywinął młynka i usiłuje tylko indemnizacyą natychmiastową zastąpić zapomogą dla tych, co przez wojnę zupełnie zostali zrujnowani.

Miasto Paryż, jak pisze *la France*, ma zamiar nabyć od księcia Czartoryskiego sławny hotel Lambert i umieścić w nim arcybiskupa paryskiego. Arcybiskupstwo zajmuje teraz dom w blizkości Inwalidów, miejsce odległe od środka miasta i katedralnego kościoła Notre Dame.

— W d. 7 b. m rozpoczął w Wersalu działanie sąd wojenny w procesie pierwszéj seryi oskarżonych o udział w rokoszu Komuny paryskiéj. W tym samym dniu trzy inne sądy wojenne rozpoczęły swe posiedzenia, z których czwarty zajmie się sprawą mera z Puteaux, oskarżonego o zbrojny udział w walce z Komuną.

— *Gaulois*, ogłasza pismo wójta z Bazeilles, który odpiera twierdzenia jenerała *Tann* i dowodzi, iż wieś Bazeille spaloną została nie granatami podczas bitwy, lecz przez żołnierzy bawarskich, którzy zaraz po bitwie ze swawoli podkładali ogień.

Prasa paryzka, pisze *Dziennik Pozn.*, zaczęła przecież podnosić sprawiedliwy głos za naszą emigracyą. Inicyatywę do tego dał wychodzący w Londynie bonapartystowski dziennik *Situation*, który w słowach pełnych zdrowego sensu, prawdy i słuszności zgromił rząd wersalski za nieludzkie i niepolityczne obejście się z emigrantami polskimi, z powodu udziału niektórych z nich w rokoszu politycznym, lecz nie w zbrodniach socyalnych i społecznych paryzkiéj komuny. Za nią paryzki *Figaro* w artykule głęboko pomyślanym i wspartym na wywodach historycznych broni emigracyi i interesu polskiego, który się tak ściśle łączy z dobrze zrozumianym interesem francuzkim. Na ostatek *Journal des Debats* wystąpił onegdaj w takimże przyjaznym dla nas duchu, lecz, — jako poczciwy Francuz, — winę swojego rządu i po części całego narodu zwala jedynie na prusko-moskiewskie intrygi, których, co prawda, nigdy nam nie skąpiono, lecz które tym razem podrzędną tylko grały rolę w prześladowaniu, którego byliśmy ofiarą. Miejmy nadzieję, że to tylko początek sprawiedliwego zwrotu opinii francuzkiej, która, — jak w wielu kwestyach lokalnych, tak i we względzie zdrowego poglądu na Polskę i Polaków, — opamięta się w końcu, przejrzy i wróci należne nam uznanie.

Austrya. Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłosi patent cesarski z dnia 10 sierpnia, rozwięzujący izbę niższą rady państwa i zarządzający nowe wybory; daléj patent z dnia tego samego, rozwięzujący sejmy krajowe Austryi niższéj, Austryi wyższéj, Salcburga, Styryi, Karyntyi, Moraw, Śląska i Tyrolu, i patent z dnia 11 sierpnia, powołujący sejmy wszystkich w radzie państwa reprezentowanych królestw i krajów na dzień 14 września.

— Organ *Riegera, Pokrok*, w artykule „Ugoda“ pisze:

Wstępna ugoda, o ile potrzebną jest w kole mężów zaufania obu stron przed przystąpieniem do samego dzieła, zupełnie doszła do skutku, i teraz nastąpi jeszcze szersza narada, zwłaszcza co do reprezentantów reszty krajów, zanim na całéj linii rozwinie się akcya, w której ostatnie słowo: „decyzya“ należy do ludu i reprezentantów jego z jednéj, a do korony z drugiéj strony. Ugoda nie jest gotową, albowiem ostatecznie rozstrzygnie o tem prawna reprezentacya, którą sam lud powoła, — ale rozstrzygnięto już kwestyą, w jakim duchu tak rząd, jak i mężowie zaufania narodu, przez koronę i dotychczasowych posłów ku temu umocowani, w swoich kołach

---

— O Autora *Listów o wychowaniu* odbieramy następujące pismo:

Nie w myśli odpowiadania *Dziennikowi*, który w osobie autora „listów z teki“ we mnie uderzył, (Nr. 178) nie w myśli prowadzenia z nim polemiki, nie dla względów mych osobistych, lecz dla względów publicznych zabieram głos, aby wypowiedzieć me zdanie o liście III. — który wprost do mnie jest skierowany — co do rzeczywistéj jego dążności i wartości.

Każde pismo publiczne powinno mieć pewien kierunek i jasny cel, do którego zdąża, wyrobione zasady, które popiera, których broni i o których zbawienności dla społeczności, wśród któréj je szerzy, jest przekonane. Że pismo tego rodzaju wywiera wpływ na wychowanie społeczeństwa, jest rzeczą zbyt jasną, aby jej dowodzić trzeba.

Zaczynając pisać listy o wychowaniu, zwróciłem moją uwagę na pisma, które na takowe oddziaływać mogą a przedwszystkiem na *Dziennik Poznański*, którego wpływy, jako pisma u nas jedynego codziennego, są rozległe. Zasad *Dziennika* — mianowicie w ostatnich czasach — podzielać nie mogłem, to też począwszy od pierwszego listu o wychowaniu, rozwijałem te zasady, które uważam za zbawienne. *Dziennik* przyznaje sam, że listy moje, począwszy od pierwszego, nie uszły jego uwagi, uznał przeto, że zamierzam do usunięcia jego zasad, — dla czegoż pomijał je milczeniem i nie zbijał ich od początku? Dopiero kiedy w liście IX. zwróciłem nań czytającéj publiczności oczy, zerwał się wtenczas i stanął w obronie ale nie zasad, lecz zagrożonéj — jak sam napomknął — egzystencyi własnéj i nie uderzył też w moje zasady, tylko w moją osobę. Najwidoczniéj podejrzywa mnie o spisek na swe życie. Co do tego to mogę *Dziennik* zaspokoić, że żadnych morderczych knowań nie mam na myśli, tylko zmierzam do odwrócenia umysłów od kierunku, który za niewłaściwy i szkodliwy i dla społeczeństwa naszego uznaję. Żadnego pisma nikt zabić nie jest w stanie, jeżeli je ożywia duch **obywatelski**, wspiera **znajomość rzeczy** a kieruje niem **prawda**, — tylko pozbawione tych przymiotów obawę o swe życie mieć mogą, które zresztą samo zgasnąć musi, jeżeli nie posiada koniecznych moralnych warunków do istnienia.

Nie tajno mi, że każdy, kto wstępuje publicznie i narusza obce zasady, publicznego też odparcia spodziewać się może, i na przyjęcie podobnego odparcia byłem przysposobiony, ale takiego niepraktykowanego napadu na osobę, jakiego się *Dziennik* na mnie dopuścił, nigdy nie przypuszczałem. Pomijam tu zresztą moją własną osobistość i biorę rzecz zupełnie przedmiotowo. Odwołuję się do zdania czytającéj publiczności, a ta niechaj osądzi, czy przysługuje komu kolwiek prawo, we własnéj obronie przekręcania wyrażeń przeciwnika, wsuwania w jego pismo podrobionych zdań, a to w celu przekształcenia myśli logicznéj na nonsens, jak to uczynił był *Dziennik*, przytaczając mój ustęp o walce zdań, którego drugą połowę odciął a podsunął podrobioną? Daléj czy wolno dla rzucenia fałszywego światła na prace publiczne człowieka, z którym ma się spór o zasady toczyć, podawać go niesłusznie w podejrzenie zabiegów prywatnych, jak sobie postąpił *Dziennik*, gdy mnie miesza z sobą w jakieś nieznane mi konszachty, przy pomocy których co najmniej można zostać posłem lub prezesem? Takie postępowanie pisma codziennego prowincyonalnego, jak z jednéj strony zgubnie wpływa na wychowanie społeczeństwa podawaniem wzoru obrony złéj sprawy, tak z drugiéj strony odstręczać może wielu od pracy publicznej; nie jeden bowiem nie zechce jéj się poświęcać, nie mając pewności, że sumienna i sprawiedliwa krytyka rozbierać ją będzie i sądzić, ale przeciwnie mając to przeświadczenie, że złośliwa dowolność pastwić się nad nią i znęcać a charakter osobisty na oszczercze podrzuty wystawiony będzie? Te dwa punkta, na które uwagę ogółu zwracam, dają nam pewne wyobrażenie „**o wolności sumienia i przekonania**“ *Dziennika*.

Autor „Listów o wychowaniu.“

działać będą celem przeprowadzenia stanowczéj ugody. Rzeczy zaszły już tak daleko, że dzisiaj już szybko będą po sobie następować konsekwencye dotychczasowych kroków, a jesteśmy przekonani, że lud nasz tak samo czujnie i bez uprzedzenia wyglądać będzie najbliższéj przyszłości, jak to czynił dotąd, aż sam orzecze: Oto ugoda jest gotową."

Układ, zawarty między rządem a Czechami, nie jest jeszcze ugodą, ale umową — treścią téj umowy są według doniesień półurzędowych, jeszcze nie ustawy, bo do tego potrzeba przyzwolenia reprezentacyi i zatwierdzenia korony, ale projekta do ustaw, które mają zapewniony głos rządu i tak demokratycznéj, jak arystokratycznéj frakcyi czesko-morawskiéj. Tym sposobem ugoda, chociaż nie jest jeszcze formalnie zawartą, ale zupełnie zapewnioną. Przedlitawia zatem i w ogóle cała monarchia wstępuje na tor nowy, a raczéj nawróciła się na tor, dyplomem październikowym przed 11 laty wskazany, ale wnet wypaczony. Hohenwart wykazał, że centraliści nie myśleli i nie myślą na seryo o ugodzie nawet z Polakami, że ten upór leży w systemie państwowym centralistycznym, w konstytucyi grudniowéj, a gdy ugoda, pokój wewnętrzny jest pierwszym warunkiem podźwignięcia się Austryi, aby napowrót zajęła stanowisko, jakie się jéj należy i jakiego obywatele jéj dla spokojnego, bo bezpiecznego rozwoju swego umysłowego i materyalnego potrzebują, więc naturalnym biegiem rzeczy nieodzownem jest zniweczyć centralizm i zmienić konstytucyą, zaprowadzając pewien system federalny. Rząd musiał chwycić się téj drogi, choćby już dla tego, że jest jedynie możliwą i chwycił się jéj, gdyż dopiero po zamknięciu Rady państwa na seryo począł rokować z Czechami, a rokować z Czechami znaczyło przyjąć pewien system federalny.

Organa tak półurzędowe, jak i czeskie otwarcie też wypowiadają, że ugoda z Czechami spowoduje zmianę ustroju całéj Przedlitawii, że zmiana ta jest podjętą i rozpocząć się mają układy z mężami zaufania innych krajów. Z tonu jednak tych doniesień możnaby wnosić, że rzecz sama już jest ułożona między rządem i Czechami, i zaciąganie opinii owych mężów zaufania innych krajów byłoby raczéj etykietalnem i formalnem, że próbowanoby sprawę tę, z góry ułożoną, przeprowadzić nawet rodzajem terozyzmu, presyi, choćby legalnéj, np. przez rozwiązywanie sejmów. O ugodzie z Czechami zabiera także dziś głos i Pokrok, organ Riegera. Rezultat rokowań dotychczasowych nazywa „akcyą przygotowawczą." Ułożono metodę, podług któréj rząd i mężowie zaufania narodu, „upełnomocnieni przez koronę i przez deputowanych sejmowych," mają działać w swych kółkach celem przywiedzenia ugody do skutku.

Pokazuje się teraz, że konferencya Riegera z Cesarzem nie trzy godziny, ale tylko pół godziny trwała. Riegera uważają sfery ministeryalne za przyszłego kanclerza państwa czeskiego. Ale i Clam-Martinitz ma nadzieję na tę posadę.

Bezpośrednim rezultatem przygotowawczéj ugody czeskiéj ma być rozwiązanie, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniéj kilku sejmów krajowych, mianowicie, górno-austryackiego, styryjskiego i morawskiego.

Wśród téj akcyi ugodowéj, która ma znowu wszystkie ludy Austryi pod jeden jednolity łokieć poddać, Niemcy austryaccy rozwijają znaczną ruchliwość. Dnia 14 i 15 b. m. urządzają walny zjazd w St. Polten, pod koniec b. m. lub na początku września zjazd w Gracu, a późniéj w Lincu.

— Między robotnikami w Anglii rozszerzono kłamliwe pogłoski o zyskownym zarobku w Paryżu przy budowaniu części spalonych miasta. Pogłoski te przybrały charakter agitacyi; jakoż spowodowały znaczną emigracyą robotników angielskich do Francyi. W sprawie téj, w któréj poza ekonomicznem znaczeniem ukrywać się zdaje socyalistyczna dążność, zamieszczają dzienniki notę lorda Lyonsa, posła angielskiego w Paryżu, do rządu z poradą, aby ten starał się zapobiedz wychodźtwu robotników, którzy — zwiedzeni obietnicami zysku, dostawszy się do Paryża bez znajomości języka i stosunków, — nie znachodzą spodziewanéj pracy i wystawieni są na najdotkliwszą nędzę. Rzecz ciekawa, czy ta agitacya jest także jednym ze środków Stowarzyszenia Międzynarodowego, który może przez zetknięcie robotników angielskich z francuskimi spodziewa się łatwiéj przelać w ich ducha komunistycznego. Bez tego już Stowarzyszenie Międzynarodowe zapuszcza coraz bardziéj korzenie w warstwach wyrobniczych Anglii.

Petersburgskie Wiedomosti donoszą o serdecznem przyjęciu posła francuskiego ze strony cesarza rosyjskiego i zapewniają, że Cesarz wyraził serdeczne sympatye dla Francyi, oraz ubolewanie z powodu oderwania Alzacyi i Lotaryngii, a wreszcie zaprzeczył pogłosce o przymierzu Rosyi z Prusami.

W Dublin dnia 7 sierpnia po południu usiłowało stowarzyszenie Fenianów z udziałem wielkiego zbiegowiska ludzi — wbrew zakazowi policyi odbyć mityng w parku Phoenix. Ztąd powstał rozruch; policya uderzyła na tłum, przyczém kilkaset osób i wielu policyantów zostało ranionych. W kilka godzin rozruch uśmierzono.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 14 sierpnia.

Zwyczajne posiedzenie **Towarzystwa Pożyczkowego** dla przemysłowców miasta Poznania z dnia 11 bm. zagaił w lokalu Towarzystwa Przemysłowego członek Zarządu, p. Adamski. Po przeczytaniu i przyjęciu protokółu odczytał p. Pfitzner „Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Pożyczkowego w Poznaniu z czynności za rok od 1 lipca 1870 do 1 lipca 1871," z którego dowiedzieliśmy się, że liczba członków pomnożyła się w ciągu r. przeszł. o 84 i wynosiła w dniu 1 lipca r. b. 851, całkowity zaś obrót doszedł do sumy 1,038,130 talarów. Do przepisanego ustawami sprawdzenia rachunków wybrano komisyą z pp: Grabowskiego, Kortaka i Kukulińskiego. P. Pfitzner, celem objaśnienia zgromadzenia o przyczynie zwłoki w wygotowaniu nowych ustaw oświadczył, że zwłokę tę spowodował wyjazd pana sędziego Lewandowskiego, który zajmuje się krytyką projektu ze stanowiska prawniczego; daléj oznajmił, że Zarząd nie przystąpił do Związku Spółek Zarobkowych, ponieważ odnośnéj uchwały Towarzystwa nie uważa jeszcze za prawomocną, zmiana bowiem ustaw według zawartego w dotychczasowych ustawach przepisu dopiero wtenczas nabiera mocy obowiązującéj, gdy Towarzystwo dwukrotnie takową zatwierdzi; przystąpienie zaś do Związku Spółek Zarobkowych, które, zdaniem Zarządu, mieści w sobie nader ważną zmianę ustaw, dotąd na jednem tylko posiedzeniu zostało uchwalone. Na pytanie, czy w spółce zapisanéj mogą mieć udział członkowie, na którychby nie ciężyła odpowiedzialność solidarna, gdyż wielu z dotychczasowych członków zamyśla się uchylić od podobnéj solidarności przez wystąpienie z Towarzystwa, odpowiedzieli pp. Pfitzner i Urbanowski, że zapisanie do rejestru firm handlowych nietylko na żadną nie naraża Towarzystwo szkodę, lecz owszém zapewnia mu korzyści, że więc stanowisko wyjątkowe, jakiego życzą sobie niektórzy członkowie, prawnie nie jest dozwolone.

—* *Dien. Pozn.* pisze, że w przeszłym miesiącu zawiązało się dla parafii Żernik pod Janowcem i Juniewa kółko rolnicze, do którego się przeszło 40 gospodarzy włościan przyłączyło. Zarząd pełnią pp. *Norbert Szuman* z Tonowa, jako przewodniczący, *Wincenty Chrzanowski* z Chrzanowa, jako sekretarz, i ks. *Echaust* z Żernik jako podskarbi. Posiedzenia odbywają się co dwa tygodnie. Spodziewać się należy, że miejscowa inteligencya swego współudziału także nie odmówi.

Gaz. Nar. donosi, że ks. kanonik Malinowski we Lwowie, ofiarował na przyjęcie gości krakowskich, śląskich i poznańskich cały lokal seminaryum grecko-katolickiego, a w samym gmachu św. Jura pomieście przyrzekł sześciu Poznańczyków.

— Rada miejska we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę dyrektora budownictwa miejskiego z płacą 2000 złr. i dodatkiem 500 złr. na mieszkanie. Termin podań do 15 września.

— Donoszą, że przed dwoma mniéj więcéj tygodniami jeden z najpiękniejszych majątków Sanguszkowskich na Wołyniu, Antoniny, w powiecie starokonstantynowskim, na teraz własność hr. Alfreda Potockiego, zniszczony został przez pożar zbrodniczą ręką podłożony. Oprócz pałacu, stajni, wozowni i innych gospodarskich zabudowań spłonęły także bogato zaopatrzone magazyny włościańskie, gdzie rolnik wszystkiego mógł dostać, co tylko potrzebował, począwszy od odzieży i obuwia, aż do soli, dziegciu, siekiery i kosy. Zaprowadzono to we wszystkich majątkach książęcych, a za tym przykładem i w wielu innych miejscach, aby zapobiegać stracie czasu, pieniędzy i okazyi do pijaństwa dla włościan, uczęszczających na jarmarki małomiejskie.

Wągrowiec 9 sierpnia. Takich żniw, jak w tym roku, przy tak wielu niekorzystnych okolicznościach, nawet starzy nie pamiętają. W okolicy Wągrówca gospodarze, dawniéj wszystkiem zbożem ledwo stodoły zapełniali, tego roku samém żytem zapełniają takowe i jeszcze stogi na polu ze żyta stawiają. Jarzyny, a osobliwie późniéj siane, i perki nadzwyczaj dobrze stoją. Deszcze rzęsiste w czasie żniwa szkody wielkiéj nie zrobiły. — Od dwóch tygodni pozaciągano u nas czeladników szewskich do wojska, wskutek czego powstał wielki brak takowych. Majstrowie, którzy zatrudniali 3—5 czeladników, dziś ledwo przy jednym pozostali, ztąd obuwie podobno bardzo drogie.

Ostrowo 12 sierpnia. Przed dwoma tygodniami odbył się jarmark w Ostrowie, deszcz jednakże całodzienny nie pozwolił rozwinąć się handlowi, który podobno w takim dniu wielkie przybiera rozmiary. Kupcy i sprzedający ludzie nie robili na jarmarku żadnych interesów, lecz za to w oberżach i restauracyach ruch był nadzwyczaj wielki. Szkoda tylko naszych kmiotków polskich, którzy, nie zważając na deszcz, przybyli na jarmark do Ostrowa i tu — lubo nie sprzedawszy swego wołku, krowy lub konia, — przy kieliszku w szynkowni gawędząc, pogody do ciemnego wieczora wyczekiwali. —

Dnia 5go. b. m. odbyły się remonty w Ostrowie. Przyprowadzono do 200 koni, z których ledwo czwartą część uznano za zdatną pod siodło wojskowe. W przecięciu płacono za konia 120—150 tal. —

W zeszły poniedziałek, t. j. 7 b. m., rozpoczęło gimnazyum naukę, po czterotygodniowych feryach. Słyszałem, przechodząc w wilią dnia tego, kiedy się zjeżdżali gimnazyaści, jak szeptał jeden do drugiego: „Trzeba pyzysieść fałdów w ostatnim kwartale, aby uzyskać promocyą do wyższéj klasy." Szczęść Boże w dobrych chęciach! — Około połowy przeszłego tygodnia, zaczynają panowie abituryenci piśmienne prace, przy końcu zaś tego miesiąca odbierać będzie pan radzca Dr. Milewski ustny egzamin. —

Żniwa w okolicy Ostrowa zaczęły się już od dwóch tygodni. Niepogoda jednak nie pozwoliła ani polowy zboża sprzątnąć, narzekania, przeto na ustawiczny deszcz. Kartofle, jakkolwiek w łodydze są piękne, w korzeniu jednakże wielkiego plonu nie obiecują. Wnosić z tego można, iż możemy się spodziewać drogich czasów.

— **Włościanie koło Warszawy**, jak wiadomo, są zamożni. *Kurjer Warszawski* także przytacza wiadomości o włościanach wilanowskich. Niedawno Lepianka, gospodarz z Wilanowa, wydał córkę za mąż i wypłacił za nią 1,650 rubli posagu. Trzecią to już córkę Lepianka za mąż wydaje, a dwie pierwsze zostały takąż samą sumą wyposażone. Kapitał ten Lepianka zebrał po większéj części na handlu drobiem. Zięć Lepianki nazywa się Malec i posiada przeszło 2,000 rs. majątku. Pieniądze te Malec zrobił głównie na sianie.

Z pod Kępna 10 sierpnia. Wczoraj, na odbytym w Kępnie rocznym targu, kupił wieśniak z Osin, z pod Kępna, kiełbas od rzeźnika ze Śląska, także tam przybyłego, przy czém mu kilku sąsiadów i kumotrów towarzyszyło. Jeden z nich, nazwiskiem Lorenz, zadziwiony taniością kiełbasy, zapytał, czy nie ma w niéj koniny, za co go ów rzeźnik tak silnie pchnął nożem między żebra, że fizyk powiatowy wątpi, czy nieszczęśliwy 48 godzin dożyje. Sprawcę przyaresztowano.

W tych dniach zaręczył się dawniejszy duchowny z Pelplina, W......ski, a od 3 miesięcy nauczyciel przy wyższéj szkole miejskiéj w Kępnie, z panną H., akatoliczką, któréj przyrzekł przy ślubie jéj religię przyjąć.

Lubo p. W......ski porzucił stan kapłański i ubiera się bardzo elegancko, to jednak tak z całéj jego postawy i ruchów, jak i z twarzy poznać można w nim zaraz na pierwszy rzut oka dawniejszego kapłana.

Odolanów 11 sierpnia. Tutejsze parafialne kółko nauczycielskie odbywa pod przewodnictwem swego inspektora szkoły i przy współudziale dwóch tutejszych księży wikaryuszy co miesiąc konferencye, na których w ciągu roku czterech z grona nauczycieli ma odczyty z pola pedagogicznego, i czterech lekcye praktyczne z dziećmi. Prace te

same przez się, przez dyskusye i ścierania się zdań przynoszą biorącym udział wielkie korzyści.

W ubiegłą środę, 9 b. m., miał p. K..j, drugi nauczyciel w Odolanowie, odczyt: „O wykształceniu w szkole elementarnéj pod względem **formy**.“ Prelegentowi nadarzyła się sposobność wygłoszenia w stosownem miejscu swego odczytu następnych uwag:

„Najgłówniejszym skarbem każdego narodu jest — niezaprzeczenie język ojczysty. Dar ten, pochodzący od Boga samego, powinien nam być drogim. Co nam zaś miłém, drogiém, tego się za nic w świecie nie pozbywamy z tém się nie rozłączamy i staramy się utrzymać to nieuszkodzone. Ze względu więc na język narodowy, ojczysty, ma każdy człowiek obowiązek utrzymać go w czystości i władać nim, ile możności, jak najlepiej. Anglik niech więc mówi dobrze po angielsku, Moskal po moskiewsku, Niemiec po niemiecku, a Polak po polsku. My Polacy tém baczniéj powinniśmy strzedz tego skarbu, że z przyczyny stosunków unormatnych, w jakich się znajdujemy, więcéj: niż inne narody, narażeni jesteśmy na utratę jego. Nas, koledzy, postawiła Opatrzność nauczycielami dzieci polskich, uczyniła nas więc stróżami ich mowy ojczystéj. Obowiązku ztąd wynikającego możemy tem łatwiéj dopełnić, że nam wysokie nasze władze szkólne żadnych w tym względzie dotąd przynajmniéj przeszkód nie stawiają.“

„Lud nasz, a ztąd i dzieci szkólne używają, — szczególnie po niektórych wsiach tutejszych, — w mowie gminnych wyrażeń i, co gorsza, różnych germanizmów. Prawda, nie my temu winniśmy, ale my możemy się przyczynić do oczyszczenia w tych warstwach społeczeństwa naszego mowy ojczystéj z tych obcych naleciałości, bylebyśmy tylko niezmordowanie przy każdéj sposobności każdy błąd przeciwko prawidłom naszéj mowy poprawiali, bylebyśmy obudzali w dzieciach zamiłowanie téj pięknéj naszéj mowy polskiéj i bylebyśmy podali im środki do gruntowniejszego po za szkołą jéj poznania.“

„Pomiędzy ludem panuje co do używania książkowéj mowy jakiś fałszywy wstyd tak, iż choć znają wyrażenia czyste i dobre, nie używają ich w mowie potocznéj, bo, jak mowią, — inniby się z nich śmiali, że mowią „z pańska.“ Powtarzajmy więc dzieciom, że tylko jedna jest mowa polska tak dla wielkomiejszczanina, jak i dla wieśniaka, tak dla wielkiego pana, jak i dla ubogiego; jest ona wspólną naszą własnością, wszyscy więc powinniśmy się starać dobrze nią władać. Lecz i nauczyciel, jeżeli nie ma częstéj sposobności obcowania z Polakami inteligentnymi, używa sam po latach przebywania między ludem w mowie potocznéj narzecza ludowego. Ustrzedz się tego może tylko przez czytanie odpowiednich dobrych książek i pism polskich, ku czemu i lud zachęcać może.“

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 10 sierpnia.

		najwyższe sgr.	średnie sgr.	niższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt		93½	92½	90
„ pośledniа „ „		85	82½	81½
„ ordynarna „ „		80	75	70
Żyto piękne „ 80 „		59½	59	58½
„ pośledniе „ „		57½	57	56
„ ordynarne „ „		—	—	—
Jęczmień duży „ 74 „		—	—	—
„ [illegible] „ „		—	—	—
Owies „ 50 „		40	39	37½
Groch wrący „ 90 „		—	—	—
„ na paszę „ „		—	—	—
Rzepik zimowy „ „		[illegible]	116	115
Rzep[illegible] „ „		[illegible]	115	100
Rzepik letni „ „		—	—	—
Rzep[illegible] „ „		—	—	—
Tatarka „ 70 „		—	—	—
Kartofle „ 100 „		25	22½	20
Wyka „ 90 „		—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt. tal.		—	—	—
„ niebieski „ „ „ tal.		—	—	—
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft. tal		—	—	—
„ biała		—	—	—

Toruń, 9 sierpnia. Pszenica 123—128 ft. pstra 62—67 tal. dto 129—131 fnt. 68—71 tal., jasna 123—128 fnt. 66—71 tal., dto 129—131 fnt. 72—74 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 40—43 tl. 119 do 122 ft. 44—45 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 35 do 37 tal. (za 1800 fnt.) Owies 25—29 tal. (za 1200 fnt.) Groch na paszę 40—43 tal., wrący 48—50 tal., za 2250 fnt.

Papiery: stałe Pożyczka Związkowa 101½
Akcye marchijsko-poznańskie 44
Obligi państwa pr. . . . . [illegible]
Poznańskie nowe listy zastawne 4% . . . . [illegible]
Poznańskie listy rentowe . . . . . . [illegible]
Polskie listy zastawne likwid. . . . . . [illegible]
Rosyjskie banknoty . . . . [illegible]
[illegible] . . . . [illegible]
Lombardy 98½
Losy 1860 . . . . 86½
Amerykany 97½
7½ procentowe Rumuny 35½
Włoskie papiery 58½
Turki 45½

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.